

Drobny deszcz siąpił od paru minut, otulając cmentarz obłokiem wilgotnej mgły, rozmazywał kształty, sprawiał, że mieszkańcy wydawali się odrealnieni jak postacie z podrzędnego filmu grozy. Duchy. Marcin uśmiechnął się bez wesołości i znów spojrzał na dziewczynę. Siedział na jej grobie zupełnie spokojny. Nie bał się, bo dopiero tu przybyła i wiedział, że nie będzie próbowała targać się na jego świętości. Później się zmieni, upodobni do pozostałych, których chłopak unikał, bo chcieli wyszarpać i podeptać... zapomniał, co, ale nie miał zamiaru się zastanawiać, przynajmniej nie teraz. Dziewczyna była uderzająco piękna i może również dlatego nie budziła lęku. Długie blond włosy, poskręcane w drobne loczki, wyglądałyby na złotą aureolę, gdyby nie potworny nieład, w jakim się znajdowały. Wielkie oczy pulsowały czystością błękitu, pomimo świeżej rany na delikatnym policzku głośiły triumf życia i młodości, zaprzeczały śmierci na przekór postrzępionej sukience, przesiąkniętej krwią. Nie bał się, to ona wciąż była w szoku. Snuła opowieść, głos załamywał się co chwila, a w oczach pojawiała się panika.

- Nie potrafię w to uwierzyć. Byłam do szaleństwa, nieprzytomnie zakochana. Pół roku temu zamieszkaliśmy razem. Rodzice patrzyli przychylnie, lubili go i mieli nadzieję, że niedługo się pobierzemy. Snuliśmy tyle planów. Ja byłam w szkole teatralnej, on studiował fizykę, wierzyliśmy, że oboje któregoś dnia staniemy się sławni, ale najważniejsze, że będziemy razem i...

- Ja też interesuję się fizyką - wtrącił Marcin, jednak na dziewczynie nie zrobiło to wrażenia. Cóż mogły obchodzić ją zainteresowania piętnastoletniego smarkacza?

- W każdym razie - ciągnęła, jakby uwaga zupełnie nie dotarła do jej świadomości - zamieszkaliśmy razem i pierwszy miesiąc był istnym rajem, pomimo, że w jakiś sposób bałam się jego psa.

- Jakiego psa? - spytał Marcin, wciskając na głowę kaptur. Deszcz, choć wciąż drobny, robił się coraz bardziej nieprzyjemny i mimo że noc była ciepła, chłopak zaczynał odczuwać przenikliwy chłód.

- Dobermana - odpowiedziała i zacisnęła usta w wąską kreskę.

Gęste chmury pochłaniały blask gwiazd i księżyca, więc Marcin musiał natężyć wzrok, aby w ciemności cmentarza dostrzec twarz dziewczyny. Światła miasta wydawały się nieskończenie daleko, mimo to oczy, przyzwyczajone do mroku, odczytywały bezbłędnie mimikę opowiadającej.

- Mówił, że nie powinnam się bać, ale zawsze czułam się nieswojo, kiedy Tytan - tak się nazywał doberman - był z nami. Miałam wrażenie, że nie atakuje mnie tylko dlatego, że ukochany pan mu zakazał. Wiedziałam, że bydlak mnie nienawidzi i nigdy nie wypuszczałam go z sypialni, jeśli wróciłam wcześniej. Nawet do niego nie zaglądałam, krążyłam między kuchnią, łazienką i salonem. Kiedy słyszałam, jak drapie pazurami w drzwi, domagając się, żebym otworzyła, dosłownie mną wstrząsało. Nigdy nie czekał. To znaczy nie czekał w takich sytuacjach. Darł się za to wniebogłosey, kiedy przychodził jego pan. Z radości. Wtedy też dostawałam gęsiej skórki.

Dziewczyna zadrzała. Włosy miała zupełnie mokre, a przemoczona sukienka kleiła się do ciała. Marcin przestał rozróżniać kolory, więc krew w okolicach brzucha stała się niewidoczna. Do chłopaka dotarło, że już nie mży, deszcz robił się coraz bardziej ulewny, agresywny.

- Chcesz moją kurtkę? - zaproponował.

Dziewczyna potrząsnęła głową. Oczy miała nieprzytomne i zdawało się, że bardziej realna jest dla niej sytuacja, o której mówi niż otaczająca rzeczywistość cmentarna.

- Jak powiedziałam, po miesiącu zaczęło się psuć. Marcin robił sceny, kiedy tylko wróciłam później, jeśli ktokolwiek do mnie zadzwonił lub na imprezie jakiś facet poprosił mnie do tańca.

- Miał na imię Marcin? - wtrącił zdumiony chłopak. - Ja też jestem Marcin.

- Ach, tak? - zdziwiła się grzecznie. - Tamtego wieczoru kolega z roku przysłał mi sms-a. Marcin wpadł w szal, wyrwał mi telefon, rzucił nim o ziemię, zaczął nazywać mnie dziwką, która na prawo i lewo daje dupy. Powiedziałam, że mam dosyć, a on jest pieprzonym czubkiem i wyprowadzam się. "Nigdzie nie pójdziesz, kurwo" - zawył, chwycił nóż, zwykły nóż kuchenny i przejechał ostrzem.... tutaj. - Dziewczyna dotknęła rany, która jeszcze nie zaczęła się zablizniać i po chwili mówiła zupełnie spokojnym głosem:

- Wyrwałam się i wybiegłam na klatkę schodową, wołając: "Ratunku!". "Zagryź" - usłyszałam głos Marcina, ale wciąż miałam nadzieję, że uda się uciec lub po prostu ktoś nie dopuści, żeby stała mi się krzywda. To był przecież wieżowiec, mnóstwo mieszkań, setki ludzi. Skręciłam kostkę i runęłam jak długa.

Drobne ciało dziewczyny trzęsło się w przemoczonym ubraniu. Zamilkła na chwilę, a kiedy znów się odezwała, z głosu zniknął spokój.

- Bydłę dopadło mnie i zagłębiło zęby w brzuchu. Długo gryzło, a ja nie traciłam przytomności, czułam ból, gorszy od wszystkiego, czego do tej pory doświadczyłam. Nikt nie otworzył drzwi, sąsiedzi pozostali w ciepłym mieszkaniu.

Ciało dziewczyny drżało już nie tylko z zimna, wstrząsały nim łkania. Marcin wyciągał ramiona, aby ją przytulić, pocieszyć, ale zamarł, gdy tuż nad nimi rozległ się głos:

- Koniec pogaduszek, pora spać.

Marcin podniósł głowę i zadrżał, spotkawszy zimny wzrok ogromnego, ponad dwumetrowego mężczyzny, nazywanego powszechnie Strażnikiem. Każdy poznawał bezbłędnie tubalny głos, ale nikt nigdy nie widział jego twarzy. Olbrzym zawsze chodził w masce, w której wycięto tylko dwa otwory na oczy.

- Nie! - krzyknął Marcin.

Chłopiec nie zawsze się buntował, ale teraz zaczął biec w stronę furtki. Nie uciekał długo. Silna ręka Strażnika podniosła go jak piórko, a cuchnący zepsutym mlekiem oddech owiał twarz.

- Nie wolno ci tego robić, chłopczyku. - Głos Strażnika był drwiący.

Bezlitosne ręce wcisnęły go do trumny, w nosie i ustach czuł wilgotną ziemię, zaczynało brakować oddechu, dusił się.

- Nie! - wrzeszczał, ale wiedział, że nie ma szans, ziemia pochłaniała wszelkie odgłosy. Po raz kolejny zagrzebywano go żywcem w grobie.

- Nie! - Usiadł na łóżku i rozejrzał się dookoła.

Zaczynało świtać i pokój wypełniony był mdłą szarością. Jednostajny deszcz walił rytmicznie o szyby. To sen, to znowu tylko koszmar.

Matka weszła do pokoju i zapaliła lampkę nocną. Jej twarz była blada i zmęczona.

- To sen. To znowu tylko koszmar - powiedziała, kładąc rękę na głowie Marcina. - Połóż się.

Posłusznie wyciągnął się na łóżku i zamknął oczy. Jej palce na czole i powiekach działały kojąco. To sen, powtarzał w myślach. To znowu tylko koszmar. Oddech się uspokajał, matka, myśląc, że syn zasnął, zdjęła dłoń z jego twarzy i po cichutku, na paluszkach, wycofała się z pokoju.

Marcin jednak nie spał i nie chciał już zasypiać. Podejrzewał, że w szkole będzie nieprzytomny i niezdolny do skupienia uwagi, ale wołał to niż kolejny sen cmentarny. Usiadł, obserwując rozjaśniającą się szarość za oknem. Deszcz zelżał i chłopak pomyślał, że być może wyjrzy dzisiaj słońce. Przydałoby się. Kolejny pochmurny dzień z pewnością nie wpłynie dobrze na jego nerwy ani też na nerwy matki.

Nie pamiętał dokładnie, kiedy zaczęły się sny. Najprawdopodobniej około dwóch lat temu, kiedy ojciec wyszedł z więzienia i postanowił odwiedzić dawny dom. Chyba niedługo potem byli na pogrzebie, ale Marcin nie potrafił sobie przypomnieć, czyim. Pamiętał tylko, że

stał koło matki, wypełniony strachem, trzymał ją kurczowo za rękę, mając wrażenie, że ona nie zdaje sobie sprawy z jego obecności, skupiona na mowie księdza i śledzeniu trumny, opuszczanej w głąb ziemi. Ostatnio próbował zapytać matki, czyj to był pogrzeb, ale popatrzyła ze zdumieniem, jakby w ogóle nie wiedziała, o czym syn mówi.

- To też ci się przyśniło - powiedziała w końcu i objęła go czule.

Być może mu się przyśniło, a może matka po prostu grała, chcąc coś przed nim ukryć. Nie wierzył jej już bezgranicznie jak kiedyś. W każdym razie szczegóły zamazywały się, a wspomnienie o pogrzebie przypominało koszmary cmentarne. Wstrząsnął się, nie chcąc wracać do nich myślą. Wolał już reminiscencje z dzieciństwa, chociaż nie było, w ścisłym znaczeniu tego słowa, szczęśliwe. Ojciec, wykładowca fizyki na uniwersytecie, często wracał do domu pijany, awanturował się, bił matkę, rzadziej jego. Mimo to Marcin rozwijał się prawidłowo, zresztą był pewien, że życie w każdym domu wygląda podobnie. Łatwo nawiązywał kontakty z rówieśnikami, przedszkolanki chwaliły go za chłonny umysł i ciekawość świata. Mama każdego ranka, zanim odprowadziła go do przedszkola, powtarzała, że nie wolno mówić, co dzieje się w mieszkaniu, groziła jakąś straszliwą karą z niebios, gdyby wyniósł to na zewnątrz. Wzruszał tylko ramionami. Oczywiście widmo kary robiło wrażenie, ale tak czy inaczej, awantury domowe nie wydawały się najciekawszym tematem do rozmów. Któregoś dnia, gdy Marcin chodził do pierwszej klasy, ojciec zniknął. Mama powiedziała, że odszedł z inną kobietą i wydawała się smutna. Chłopiec nie rozumiał tego smutku, ale próbował na swój dziecięcy sposób pocieszyć najważniejszą kobietę w życiu.

Matka weszła do pokoju. Marcin zadrżał, patrząc na nią.

- Nie śpisz już? - powiedziała, prześlizgując się po synu spojrzeniem. - Już siódma, wstawaj.

Wysunęła się na korytarz, nieco za głośno zamykając drzwi. Coś w nią wstąpiło, przypominała sobie z okresu, kiedy ojciec ich zostawił. Dawno tak nie wyglądała.

Chłopak wszedł do łazienki i spojrzał w lustro. Był dość wysokim, jak na swój wiek, szczupłym brunetem, o delikatnej twarzy i ogromnych czarnych oczach. Słyszał niejednokrotnie, jak dziewczyny, śmiejąc się, mówiły, że jest ładny. Nie lubił tego określenia, uważał, że nie pasuje do mężczyzny. Mężczyzna mógł być przystojny, ale powinien przede wszystkim odznaczać się siłą. Dlatego Marcin od dwóch lat regularnie ćwiczył na siłowni. Wzruszył ramionami, szybko przemyślił twarz i skierował się do kuchni.

Na stole jak zwykle stało przygotowane śniadanie, ale matki nie było. Przez chwilę miał ochotę ją zawołać, chciał, żeby z nim posiedziała przy posiłku, lecz zrezygnował. Kiedy tak wyglądała, należało zostawić ją w spokoju.

Wtedy, jako siedmioletni chłopiec, jeszcze o tym nie wiedział.

- Mamusi - powiedział, obejmując jej szyję rączkami. - Nie płacz, teraz jest nam lepiej. Tata nas bił.

Strząsnęła brutalnie dłonie syna.

- Co powiedziałeś? - zasyczała, wbijając spojrzenie piwnych oczu w źrenice chłopca.

Marcin się cofnął. We wzroku matki dostrzegł wyraz, który go przeraził. Nigdy do tej pory się nie bał jej, nawet kiedy straszyla makabryczną, abstrakcyjną karą. Łagodna i śliczna, ciemnowłosa i ciemnooka, dość wysoka i szczupła, o klasycznych, regularnych rysach twarzy, zawsze wydawała się azylem i ukojeniem. Teraz jednak, z potarganymi włosami i szaleństwem w oczach, nasuwała skojarzenie z czarownicami z bajek, które sama mu opowiadała. Marcinem wstrząsnęło poczucie winy. Jak mógł tak pomyśleć? To przecież jego mamusia, jest tylko smutna. Postąpił krok do przodu.

- Powiedziałem, że tata nas bił, a teraz...

Nie dokończył, bo kobieta chwyciła go za drobne ramiona i potrząsnęła z całej siły.

- Bił cię, kiedy na to zasługiwałeś - syczała, nie podnosząc głosu. - Teraz też zasługujesz. Otwartą dłonią uderzyła go w policzek. Opuściła ręce i Marcin pomyślał, że to już wszystko. Mylił się jednak.

- Połóż się i ściągnij majtki.

Ojciec używał takich samych słów. Chłopcu nawet jej głos wydał się podobny do jego głosu. Nigdy nie przeciwstawił się tacie, nie przyszło mu też na myśl przeciwstawić się matce. Posłusznie wykonał polecenie i odwrócił głowę, obserwując ją. Kobieta rozejrzała się niepewnie. Ojciec zawsze nosił pas, który ściągał w takich sytuacjach. Ona miała na sobie obcisłą sukienkę.

- Zostań - powiedziała rozkazująco i wyszła z pokoju.

Wróciła po chwili, przynosząc skakankę, na której ćwiczyła, żeby utrzymać linię. Zamachnęła się i pierwsze uderzenie smagnęło obnażone ciało piekącym bólem. Nie liczył razów, nie krzyczał. Za czasów ojca też nigdy nie krzyczał.

Potem siedziała, tuląc go w objęciach, przemawiając czułymi słowami, a on pozwalał się pieścić i całować. Na powrót wydawała się dobrą wróżką.

Skończył śniadanie, włożył naczynia do zmywarki i zamiótł dokładnie podłogę. Łazienka była zajęta, więc zrezygnował z umycia zębów, nie chciał pospieszać matki. Chwycił plecak i kładł już rękę na klamce, kiedy drzwi toalety się otworzyły i kobieta wyszła do przedpokoju. Wbrew sobie wpatrywał się w jej twarz. Minęło osiem lat, a ona wyglądała tak samo jak wtedy: czarownica z włosami w nieładzie i szaleństwem w oczach.

- Co się tak gapisz? - Jej głos był schrypnięty, a mięśnie napięte.

Marcin wyrwał się z odrętwienia.

- Nic. Cześć, mamó - rzucił swobodnie i nie czekając na jakąkolwiek reakcję, wypadł z mieszkania.

Tamto lanie osiem lat temu nie było jedynym. Podobne powtarzały się nieregularnie i były zupełnie nieprzewidywalne. Czasem matka biła go za bałagan w pokoju, innym razem za uwagę w dzienniczku, ale zdarzały się też razy skakanką za krzywe spojrzenie czy niewłaściwie użyte słowo. Zawsze po tym następowały łzy, pocałunki i czułe objęcia. Trudno powiedzieć, że Marcin wybaczwał, uważał, że nie ma nic do wybaczenia. Za każdym razem zasługiwał na karę, a miłość, którą potem mama okazywała mu ze zdwojoną siłą, wynagradzała ból.

Autobus nadjechał prawie pusty. Marcin wcisnął się w siedzenie i zapomniał o przeszłości. Pod powiekami czuł ziarenka piasku, więc zamknął oczy, niemal dając się usnąć łagodnemu kołysaniu pojazdu. Bezbłędnie jednak rozpoznał przystanek przed szkołą i rażnym krokiem opuścił autobus. Nie czuł już zmęczenia, jakby kilkuminutowy wypoczynek zregenerował organizm.

Był w drugiej klasie gimnazjum, według wielu rankingów uznawanego za najlepsze w Warszawie. Dostał się bez problemów do klasy matematycznej i radził sobie całkiem nieźle, chociaż kilku jego kolegów miało opinię geniuszy nauk ścisłych, a on do nich we własnym mniemaniu nie należał. Pociągała go fizyka, początkowo opierał się, bo nie chciał w niczym przypominać ojca, ale matka wspierała jego pasję i uległ jej. Jeżeli miał jakiegokolwiek braki w talencie, nadrabiał pracowitością i znajdował się w czołówce klasy z tego przedmiotu.

- Cześć - rzucił w szatni i po drodze do klasy pogrążył się w rozmowie na temat ostatniego eksperymentu, który przeprowadzali w ramach pracy domowej.

Pierwszą lekcją była fizyka, prowadzona przez wychowawcę, Piotra Cichowskiego, wysokiego mężczyznę o siwych włosach i niebieskich, rozbieganych, roztargnionych oczach naukowca. Ledwo Marcin zajął miejsce, rozległ się dzwonek. Nauczyciel jednak nie

nadchodził, co wydawało się dość dziwne, zazwyczaj był punktualny. Nikt poza Marcinem nie zwracał na to uwagi, w klasie panował gwar, w powietrzu latały papierki, zdawało się, że uczniowie, włączając matematycznych geniuszy, świetnie się bawią.

Po pięciu minutach drzwi się otworzyły i gwar powoli ucichł. Wszedł Cichowski, ale nie był sam, prowadził śliczną blondynkę o figurze modelki i oszałamiającym uśmiechu. Marcin spojrział i zabrakło mu oddechu. Miał wrażenie, że dziewczyna kogoś mu przypomina, ale pamięć nie potrafiła wyłowić żadnego konkretnego obrazu.

- To wasza nowa koleżanka, Monika Augustowska - przedstawił nauczyciel. - Przeprowadziła się z Krakowa i będzie chodziła do naszej klasy.

Uśmiech Moniki stał się jeszcze bardziej olśniewający. Podobnie jak inni, miała na sobie białą bluzkę i krawat, strój, który obowiązywał codziennie oprócz piątków, ale w połączeniu z granatową spódniczką do pół uda, dodawał jej sex appealu. Po klasie ponownie przeszedł szmer.

- Spokój. - Cichowski podniósł rękę, uciszając uczniów. - Usiądź z Magdą - zwrócił się do dziewczyny i otworzył dziennik.

Nowa jednak nie ruszała się z miejsca.

- Która to Magda? - zapytała dźwięcznie i Marcina znów ogarnęło uczucie deju vu, jakby nie pierwszy raz słyszał ten głos.

- To ja - odezwała się niska szatynka z ławki, stojącej w tym samym rzędzie, co ławka Marcina.

Monika podeszła i usiadła, rozkładając swoje rzeczy. Lekcja potoczyła się, ale Marcin nie potrafił się skoncentrować na ukochanej fizyce. Bez przerwy zerkał na dziewczynę. Poprzednie wrażenie, że kogoś mu przypomina, uznał za mylne. Nigdy w życiu nie widział tak ślicznej nastolatki, chyba na filmach. Serce biło jak szalone, oddech się rwał, robiło się na przemian gorąco i zimno, czuł się niebiańsko szczęśliwy, a po chwili spadał na dno rozpacz. Zdawał sobie sprawę, że nie jest jedynym, który nie potrafi oderwać od Moniki wzroku. Dziewczyna o takiej twarzy i figurze siłą rzeczy przyciągała wszystkie męskie spojrzenia, nawet geniuszy, zakochanych w przedmiotach ścisłych. Sama wyglądała na nieświadomą zainteresowania, które wzbudzała, pochłoniętą wyjaśnieniami zasad dynamiki Newtona. Wychowawca zdawał się prowadzić lekcję jedynie dla niej, do niej się zwracał, na nią patrzył. Marcin czuł się zazdrosny o wszystkich i wszystko, błagał w myślach dziewczynę, żeby na niego spojrziała, ona jednak patrzyła tylko na fizyka bądź w notatki. Kiedy rozległ się dzwonek, chłopak wciąż siedział przykuty do ławki. Monika wsunęła książki do torby i przeniosła na niego wzrok. Uśmiechnęła się i nie mógł mieć wątpliwości, że ten uśmiech przeznaczony był wyłącznie dla niego. Później, lekko i niespiesznie, opuściła klasę. Marcin, otrząsnąwszy się z oszołomienia, spakował się szybko i wybiegł za nią. Stała na korytarzu, rozmawiając z Magdą, poprawiając włosy tym tajemniczym, kobiecym gestem, niemożliwym do podrobienia.

- Co jest, stary? - kolega z ławki, Robert dźgnął go w żebra. - Wzięło cię?

Parę blisko stojących osób roześmiało się z nieskrywaną złośliwością, a Marcin poczuł, że uszy robią mu się purpurowe. W tej chwili jednak Monika przepchała się przez wrzeszczący tłumek.

- Cześć - powiedziała, wyciągając rękę. - Jak masz na imię?

Przez chwilę myślał, że pytanie nie było skierowane do niego. Rozejrzał się, ale z pewnością żaden z kolegów nie stał na tyle blisko, żeby dziewczyna zwracała się do kogokolwiek innego.

- Marcin - wykrztusił i uściśnął wyciągniętą dłoń.

Monika uśmiechała się promiennie.

- Macie tu jakiś sklepik? - spytała. - Strasznie chce mi się pić.

- Tak - powiedział bezmyślnie.

Dziewczyna roześmiała się, szczerym bezpretensjonalnym śmiechem.

- A zaprowadzisz mnie?

- Tak - odrzekł zawstydzony.

Dumny jak paw prowadził ją przez korytarz. Nie zwracał uwagi na złośliwe chichoty, wiedział, że wszyscy mu zazdroszczą.

- Co chcesz? - zapytał, kiedy stanęli w kolejce.

- Cołę, ale kupię sobie sama - powiedziała, kładąc dłoń na jego dłoni, kiedy sięgał do kieszeni. Natychmiast cofnęła rękę, ale przelotny dotyk smukłych palców poraził jak prąd.

- Nie... ja... właśnie dostałem kasę - jąkał się, a ona znów się roześmiała.

- No dobrze - zgodziła się. - Idziesz po lekcjach do domu? - zmieniła nagle temat.

- Tak - odpowiedział, patrząc pytająco.

- A daleko mieszkasz?

- Nie, kilka przystanków,

- Mogę... pójść z tobą? - Teraz ona wyglądała na onieśmioną. - Mieszkam poza Warszawą i tata po mnie przyjedzie, ale kończy pracę dopiero koło piątej. Wolałabym przeczekać u ciebie niż w szkole.

Żadne słowa nie oddałyby stanu ducha Marcina w tamtym momencie.

- Jasne - wyszeptał tylko.

Pozostałe lekcje minęły w stanie euforii. Monika od czasu do czasu odwracała głowę w jego stronę i uśmiechała się, a jemu drżały kolana i szumiało w głowie. Na przerwach rozmawiała już tylko z dziewczynami, ale czasami napotykał jej spojrzenie i złośliwe docinki kolegów przestawały mieć znaczenie.

Powrót autobusem pomimo tłoku i zapachu niedomytych ciał, był najpiękniejszą podróżą w życiu Marcina. Rozmawiali o szkole, on opowiadał o nauczycielach, ona z rozrzwinięciem wspominała starą budę w Krakowie.

- Kiedy szłam do was rano, czułam się bardzo nieszczęśliwa - powiedziała - ale teraz już jest okej. - Zamilkła i spojrzała prosto w oczy Marcina. - Dzięki tobie - dodała cicho.

Świat wirował, nabierając błękitno-złotawych barw.

- Twoich rodziców teraz nie będzie? - spytała, kiedy wysiedli z autobusu.

- Nie - dopowiedział. - Mieszkam z mamą, a ona zazwyczaj wraca późno. - Nawet tej dziewczynie, a może zwłaszcza jej, nie mógłby opowiedzieć o ojcu. - Jest nauczycielką angielskiego i wieczorami pracuje w szkole językowej.

Monika kiwnęła głową i zaczęła coś mówić, ale Marcin przez chwilę przestał ją dostrzegać. Myśli wróciły do matki i jej rannego zachowania. Ostatni raz tak wyglądała dwa lata temu. Wtedy... nie będzie myślał o tym teraz, zdecydował, uśmiechając się do złotowłosej piękności u jego boku. Później mama już nigdy nie przejawiała agresji w stosunku do niego, nawet nie próbowała uderzyć. Nigdy, odkąd zaczęły się sny, chociaż zdarzały jej się gorsze chwile. Dziś rano też nie próbowała, przypomniał sobie.

- To już tutaj - powiedział, dotykając leciutko, na moment, pleców Moniki. - Moja klatka.

Matka zniknęła z myśli.

Weszli do mieszkania i Marcin wprowadził dziewczynę do pokoju.

- Fajnie tu - powiedziała, rozglądając się dookoła.

Nagle Marcinowi też wydało się fajnie, chociaż tysiące razy chciał zmienić wystrój. Biurko, komputer, odtwarzacz CD. Wszystko czyste i bezosobowe, brakowało drobiazgów, jakiegoś osobistego akcentu, który czyniłby ten pokój tylko jego.

- Mój pokój jest potwornie zagrożony - westchnęła Monika i uśmiechnęła się. Za każdym razem, kiedy uśmiechała się do niego, świat jaśniał. Teraz przez okno wpadły promienie słoneczne, chociaż przed chwilą niebo zasnuwały chmury.

- Puścisz jakąś muzykę? - spytała.

- Co lubisz?

Monika dotknęła półeczki z płytkami.

- Uwielbiam poezję śpiewaną, nawet jeśli nie słucham słów. O, masz Demarczyk. Dawno jej nie słuchałam.

Marcin włożył płytkę do odtwarzacza. "Niebo złote ci otworzę" - popłynęło z głośników i chłopak pomyślał, że ona już otworzyła mu niebo, niebo złotego koloru, koloru jej włosów.

- Chcesz coś do picia? - spytał.

Musiał pamiętać o obowiązkach gospodarza. Monika pokręciła przecząco głową.

- Po prostu posiedźmy, posłuchajmy muzyki i porozmawiajmy albo pomilczmy. Dobrze mi.

Wolałyby tylko patrzeć na nią i słuchać jej głosu, ale wyobrażenie o tym, co wypada, a co nie, nie pozwoliło.

- To ciekawe, że przyszedł do naszej klasy. Niewiele dziewczyn, takich jak ty, interesuje się matmą i w ogóle przedmiotami ścisłymi.

Roześmiała się.

- Takich jak ja? To znaczy jakich? - przekomarzała się.

- Takich... pięknych - wykrztusił.

Z pewnością była przyzwyczajona do komplementów i zdawała sobie sprawę z własnej urody, ale powiedziała ciepło:

- Cieszę się, że uważasz mnie za ładną. Ale - dodała - chociaż interesuje mnie matma i fizyka, w przyszłości chciałabym robić zupełnie co innego.

- Co chciałabyś robić?

Spoważniała i po raz drugi w ciągu dnia robiła wrażenie onieśmielonej.

- Chciałabym być aktorką - powiedziała cicho.

O nie, tylko nie aktorką. Te słowa budziły nieprzyjemne skojarzenia. Z czym? Chciał cofnąć pytanie, nie znać odpowiedzi, a przynajmniej nie zastanawiać się nad jej znaczeniem.

"Jeno wyjmij mi z tych oczu szkło bolesne..." . Nagle głos piosenkarki zaczął go irytować.

- Wyłączę to, dobrze? - zwrócił się do dziewczyny.

Wyglądała na zdziwioną.

- Dobrze - powiedziała, wzruszając ramionami.

Wyłączył odtwarzacz i zerknął w okno. Bez zdziwienia odnotował, że niebo znów zasnuło się chmurami.

- Będzie padać - powiedział i dosłyszał przerażenie we własnym głosie.

Przyglądała mu się chwilę badawczo.

- A ty co chciałabyś robić?

Już otwierał usta, żeby powiedzieć, iż marzy o studiowaniu fizyki, kiedy zmienił zdanie. Wcale nie będzie studiował fizyki!

- Nie wiem - odrzekł.

Wciąż patrzyła na niego, jakby zastanawiając się, co ukrywa.

- Ręce ci drżą - powiedziała w końcu, ujmując jego dłonie.

Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, ale rzeczywiście trząsł się cały. Teraz jednak ciepło jej dotyku sprawiło, że przestał się bać. Czego właściwie się bał? Co mogło mu grozić? Delikatne muśnięcia smukłych palców wyganiały złe duchy. Zerknął w okno. Znowu się roz pogodziło. Cofnęła dłonie.

- Chyba jednak napiję się herbaty - powiedziała.

Uczucie lęku nie wróciło, a za oknem wciąż było słonecznie. Pili herbatę i porównywali Harrego Pottera z serią "Felix, Net i Nika", rozważali zagięcie czasoprzestrzeni, które było konikiem Cichowskiego i dzielili się planami na wakacje. Ta śliczna dziewczyna zdawała się mieć jednakowo dużo do powiedzenia na każdy temat.

Odezwała się jej komórka.

- Cześć, tato - powiedziała, odbierając.

Słuchała przez chwilę, a potem zwróciła się do Marcina:

- Jaki tu jest adres?

Podał, ona powtórzyła i rozłączyła się.

- Za pięć minut będę schodzić - powiedziała, a Marcina wypełnił smutek.

Kiedy stali już w przedpokoju, usłyszał szcęk klucza przekręcanego w zamku i spojrzął na zegarek. Piąta. Mama już wróciła? To było dziwne, nigdy się nie zdarzało. Drzwi otworzyły się i weszła. Kiedy tylko ją zobaczył, Marcinem wstrząsnęło przecucie katastrofy. Matka trzymała na rękach szczeniaka i uśmiechała się promiennie. Chłopak nie był w stanie przedstawić Moniki, wpatrując się w psa szeroko otwartymi oczyma. Dziewczyna sama wyciągnęła rękę, podając swoje imię, ale zdawało się, że ona też straciła pewność siebie.

- Bardzo mi miło - powiedziała ciemnowłosa kobieta, stawiając szczeniaka na ziemi i ściskając wyciągniętą dłoń. - Wiesz - zwróciła się do syna - w szkole, w której prowadzimy zajęcia, był dzień otwarty, więc mieliśmy wolne. Postanowiłam zrobić ci niespodziankę i kupiłam psa. Cieszysz się? - Znowu wzięła szczeniaka na ręce, jakby, pomimo ciężaru, chciała zapewnić mu maksimum czułości.

Marcin powoli skinął głową, przenosząc wzrok na Monikę. Zdał sobie sprawę, że twarz dziewczyny jest bardzo blada.

- To doberman, prawda? - powiedziała cicho i Marcin wiedział już, kogo przypominała.

Przypominała? To słowo nie oddawało stanu faktycznego. Twarz dziewczyny ze snu była jej twarzą. Chłopak miał wrażenie, że widzi na delikatnym policzku świeżą ranę.

- Tak, to doberman - potwierdziła matka.

- Do widzenia - powiedziała Monika i nie patrząc już na nikogo, odwróciła się i wybiegła na klatkę.

Mama zamknęła drzwi i ponownie postawiła psa na ziemi, a ten niepewnie otarł się o nogi Marcina.

- Już cię lubi - powiedziała kobieta z promiennym uśmiechem. - Jak go nazwiemy?

Wyglądała zupełnie inaczej niż rano, a paradoksalnie budziła lęk znacznie większy. Nie, to nie ona budziła lęk. Marcin już otwierał usta, żeby powiedzieć, że muszą pozbyć się szczeniaka, ale patrząc na płonące cichą radością piwne oczy, nie mógł się na to zdobyć. Powie jej jutro. Teraz musiał zostać sam, koniecznie. Potrzebował uporządkować myśli. Schylił się i pogłaskał psa, starając się, by jego ruchy były jak najbardziej naturalne.

- Mamo - powiedział, patrząc na kobietę. - Mam potwornie dużo lekcji. Wracam do pokoju.

- Jak go nazwiemy? - powtórzyła, nie zwracając uwagi na słowa syna.

Chciał wymienić jakiegokolwiek imię pasujące do psa, ale na usta cisnęło się słowo "Tytan". Zduśił je w ostatnim momencie i powiedział cicho, niemal błagalnie:

- Mamo, jutro. Naprawdę, mam mnóstwo lekcji.

Skinęła głową i dostrzegł na jej twarzy cień zawodu. Trudno. Pocałował ją w policzek i oddalił się do pokoju, zamykając dokładnie drzwi.

Usiadł przy biurku i rozłożył książki. Musiał zachować pozory, gdyby tu weszła. Co oznaczały sny? Czy to możliwe, żeby przepowiadały przyszłość? Czy miał stać się mordercą? Zimny lęk schwytał za gardło, ale po chwili odpuścił. Może sny były tylko ostrzeżeniem. Może. Trzeba zacząć od pozbycia się psa. Matka się zmartwi, ale był w stanie stawić czoła

atakowi jej wściekłości. Nawet agresji. Zresztą nie był już słabym trzynastolatkiem, przez ostatnie dwa lata bardzo urósł i nabrał mięśni. Ćwiczenia na siłowni robiły swoje. Jeśli mama go zaatakuje, będzie się bronił. Była tylko kobietą, wprawdzie silną, ale szanse oceniał jako co najmniej wyrównane. Nagle wypełniło go obrzydzenie do siebie. Jak on myślał o własnej matce? To tylko myśli. Ale sny... Znow zobaczył twarz Moniki czy też twarz dziewczyny z koszmaru ze świeżą szramą na policzku. Czy można zmienić przeznaczenie? Kto mu, do diabła, powiedział, że to przeznaczenie? To tylko sny. Marcin nie był przesądny. Sny nie mówią o przyszłości. Dlaczego dziewczyna z koszmaru miała twarz Moniki? Monika przyjechała przed weekendem, może jej twarz mignęła na ulicy i wryła się w podświadomość? Tak musiało być. To przynajmniej było racjonalne wytłumaczenie i uwierzył w nie. Mimo wszystko jutro porozmawia z matką na temat psa. Zastanowi się też, czy naprawdę chce studiować fizykę.

Drzwi uchyliły się i mama wsunęła się do pokoju.

- Zjemy razem kolację? - spytała.

Każdego innego dnia przyjąłby jej propozycję z radością. Teraz jednak czuł się kompletnie rozbity, a wspólna kolacja wydawała się wysiłkiem przekraczającym siły.

- Mamo - powiedział z trudem. Nawet słowa przychodziły ciężko, wydawały się kamieniami, które trzeba przepychać przez przetyk. - Nie chce mi się jeść. Jestem zmęczony i muszę się położyć. Umyję się jutro rano.

Podeszła i przyłożyła chłodne palce do jego czoła. Zamknął oczy i przez moment jej dotyk wydawał się kojący, jak rano, kiedy budził się z krzykiem.

- Dobrze się czujesz? - spytała. - Temperatury raczej nie masz.

Przytulił głowę do brzucha matki i objął ją ramionami.

- Dobrze - odpowiedział. - Jestem tylko potwornie zmęczony.

- Więc odpocznij - odpowiedziała, wsuwając palce w jego włosy.

Po chwili pocałowała go w czoło i wyslizgnęła się delikatnie z jego objęć.

- Dobranoc - szepnęła i bezszelestnie opuściła pokój.

Dobra wróżka, wcielenie łagodności.

Przebrał się i rzucił na łóżko. Naprawdę był wykończony, rozbity i przestał już bać się snów. Czym są sny, nawet koszmary cmentarne? Czym mogą grozić? Przeznaczenie nie istnieje, człowiek sam kształtuje swój los. Monika. Jutro ją zobaczy. Dziewczyna z cmentarza. Tę pewnie zobaczy wcześniej. Myśl nie wstrząsnęła. Sny żyją własnym życiem. "Czy jestem mordercą?" - pytanie pojawiło się, ale zdawało się czystą teorią, problemem do rozwiązania.

Szedł ścieżką, patrząc w rozgwieżdżone niebo. W przeciwieństwie do poprzedniej, noc zapowiadała się pogodnie. Zerknął na grób dziewczyny, nie było jej. Zagadka nie zostanie rozwiązana, Marcin nie dowie się, czy wczoraj usłyszał przepowiednię przyszłości. Ofiara szalonego kochanka rozmawiała z innymi, co oznaczało, że będzie musiał jej unikać. Stanie się taka sama jak ci, którzy chcieli odebrać mu...

- Kim jesteś? - usłyszał za sobą męski głos.

Odwrócił się gwałtownie i dostrzegł człowieka średniego wzrostu, średniej budowy ciała, o przeciętnej twarzy. Wszystko w tym facecie było średnie i przeciętne.

- Jestem Marcin - odpowiedział. - A ty... pan?

- Możesz mówić mi po imieniu - roześmiał się mężczyzna, kładąc dłoń na ramieniu Marcina. - Ja jestem Andrzej. Jesteś bardzo ładnym chłopcem.

Ręka faceta wciąż znajdowała się na jego ramieniu i chłopak poczuł się nieswojo. Andrzej przesunął ją na szyję i kościste palce pogładziły obnażony kawałek ciała, po czym dłoń cofnęła się.

- Czym pan się zajmuje... zajmował? - Marcin nie miał zamiaru "tykać" tego typka.
- Byłem psychologiem... psychoterapeutą. Pomagałem dzieciom takim jak ty odzyskać równowagę psychiczną.

Znów wyciągnął rękę, ale Marcin cofnął się.

- Ja nie potrzebuję pomocy - powiedział nieco zbyt głośno.

- Masz śliczną pupę - rzekł facet bez związku, postępując krok w kierunku chłopaka.

- Czego pan ode mnie chce? - Marcin zaczął iść, ale facet ruszył za nim.

- Chcę pokazać ci, jak piękne jest życie.

Przeciągnął dłoń po pośladkach Marcina. Chłopak się wstrząsnął. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek wcześniej czuł takie obrzydzenie.

- Niech mnie pan nie dotyka! - zawołał.

- Nie dotykaj go, Andrzej! - Marcin podniósł głowę, słysząc znajomy głos. Włosy dziewczyny nie były już w nieładzie, wyglądały na świeżo umyte i uczesane. - Pamiętasz, jak mnie chciałeś pokazać życie? Rodzice sądzili, że potrzebuję pomocy psychoterapeuty i zaprowadzili córeczkę do najlepszego. Na szczęście ci się nie udało, bo zostałeś aresztowany. Teraz też ci się nie uda, a wiesz dlaczego?

Mężczyzna milczał, więc blondwłosa dziewczyna ciągnęła.

- Powód jest bardzo prosty. Nie możesz pokazać życia, bo już nie żyjesz. Nie masz szans na drobne przyjemności tutaj.

- Co ty wiesz? - wymamrotał Andrzej, ale zmył się ze ścieżki.

- Monika - wyszeptał Marcin, wpatrując się w pulsujące błękitem oczy. Zauważył, że miała na sobie inną sukienkę niż poprzedniej nocy, więc tylko szrama na policzku przypominała o historii, którą wczoraj opowiedziała.

- Nie jestem Monika - prychnęła niecierpliwie dziewczyna. - Mam na imię Marta.

Chłopaka ogarnęły wdzięczność i ulga. Sny nie przepowiadały przyszłości. Nie był mordercą.

- Nie jestem mordercą. - Nie mógł się opanować, żeby nie wypowiedzieć tego na głos.

Wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, że nie jesteś mordercą - powiedziała łagodnie, po czym nagle jej ton zmienił się. - Musisz się zastanowić, kim jesteś.

Zaczynało się. Rozmawiała z innymi i teraz ona będzie go dręczyć.

- Nic ci do tego - odrzekł szorstko. - To wy nie wiecie, kim jestem. Nic nie rozumiecie.

- Ach, tak? W takim razie wytłumacz mi, dobrze?

Niczego nie musiał tłumaczyć, a już z pewnością nie tej dziewczynie. Wzruszył ramionami i miał zamiar odejść, kiedy ponownie się odezwała.

- Kiedy zaczęły się sny?

Takiego pytania nikt do tej pory nie zadał, więc zatrzymał się w pół kroku. Nadal jednak nie chciał z nią rozmawiać.

- Dwa lata temu, prawda? - powiedziała miękko i słodczy jej głosu niespodziewanie go wzruszyła.

- Tak - odpowiedział, nie patrząc na nią.

- Spójrz na mnie - poprosiła. - Jestem twoją przyjaciółką i z pewnością cię nie skrzywdzę.

Podniósł oczy i zagłębił spojrzenie w błękit jej tęczy. Była taka piękna i taka podobna do Moniki. Uwierzył jej.

- Marcin - mówiła cicho, zbliżając twarz do jego twarzy, niemal dotykając ustami jego policzka. - Co stało się dwa lata temu?

- Był jakiś pogrzeb - powiedział.

Machnęła lekceważąco dłonią.

- Pieprzyć pogrzeb. Co się stało przedtem?

Nikommu o tym nie opowiadał. Nigdy. Nawet z matką nie wracał do tamtych zdarzeń. Chwilami miał wrażenie, że ich nie było.

- Ojciec wrócił.

Tak naprawdę nie unikał tematu ojca. To dało się jeszcze znieść, dopiero wszystko, co nastąpiło potem... Po co ta dziewczyna to rozgrzebuje, po co on z nią rozmawia? Patrzył w jej słodkie oczy i niemal rozumiał. Miała twarz Moniki i była jego przyjaciółką.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła.

Nie należała na nic innego. Ona nie tylko miała twarz Moniki, ona była Moniką, jego pierwszą i jedyną miłością. Nie było Marty, zamordowanej przez szalonego kochanka, zagryzionej przez psa o imieniu Tytan, znikła dręczycielka, która wraz z innymi, chciała pozbawić go świętości. Pomimo szramy na policzku była piętnastoletnią dziewczynką, tchnącą promienną radością życia.

- Kiedy ojciec z nami mieszkał, bił często mamę. - Nie wiedziała o tym, skąd mogła wiedzieć? Trzeba było opowiedzieć wszystko od początku, żeby zrozumiała. - Bił też mnie - dodał ciszej.

Twarz dziewczyny była poważna.

- Odszedł z inną kobietą, tylko tyle wiem. Mama chyba go kochała... pewnie zdarzały im się lepsze momenty, chociaż ja już ich nie pamiętam. Nie zmartwiłem się, kiedy odszedł - miałem wtedy siedem lat - ale mama zmartwiła się bardzo.

- Jak bardzo? - wtrąciła dziewczyna.

- Bardzo. Miała dziwne stany, niekiedy mnie biła... czasami... niezbyt mocno.

Dziewczyna skinęła głową.

- Powiedziałeś, że ojciec wrócił - przypomniawszy.

- Tak. On miał w sobie taki instynkt... agresję, jeśli cokolwiek nie szło po jego myśli. Dlatego... - zamilkł. Nie powiedział: "Dlatego bałem się, że mogę być mordercą". Dokończył to zdanie zupełnie inaczej: - Dlatego tamtą kobietę też bił, a kiedyś złamał jej kręgosłup. Zgłosiła to na policję, znaleźli się świadkowie i ojciec dostał wyrok. Miałem wtedy jedenaście lat.

Pamiętał, jak mama opowiadając mu o sprawie, usiłowała wybielić ojca, z jadem pastwiąc się nad kochanką. Słuchał, bo wiedział, że chce, żeby słuchał, ale nie był już dzieckiem, które wierzy w każde słowo. Zdawał sobie sprawę, że życie w innych rodzinach toczy się nieco inaczej.

- Mama odwiedzała go w więzieniu - kontynuował. - Czasem nakłaniała mnie, żebym z nią chodził, ale odmawiałem. Bywało, że mi się za to dostawało, ale niezbyt często i niezbyt mocno.

Rzeczywiście, razy spadające w tamtym okresie nie były częste ani mocne. Mama rozkwitła, jej uroda na powrót stała się młodzieńcza, ślady jakiegokolwiek zmęczenia i smutku znikły. Czuli się taka ważna i taka szczęśliwa, była piękna ulotną, niepowtarzalną piękną kobietą szczęśliwie zakochanej.

- Mówiła, że ojciec wróci, ale ja puszczałem to mimo uszu. Pięć lat wyroku wydawało się okresem nieskończenie długim.

Dochodził do momentu, którego wolał już nie wspominać, który czasami ginął w pamięci. Spojrzał na twarz dziewczyny, słodką i poważną, młodą i współczującą. To Monika. Jego przyjaciółka.

- Po dwóch latach go wypuszczono. Skrócono wyrok za dobre sprawowanie. Mama przywiozła go prosto do nas. "Cześć, syneczku" - powiedział, a ja spojrzałem na mamę. Patrzyła wyczekująco i nie chciałem jej zawieść. "Cześć, tato" - odpowiedziałem. Jakoś to słowo przeszło mi przez gardło. "Cieszysz się, że wróciłem?" - spytał, a ja znowu patrzyłem na mamę, więc skinąłem głową. "Kłamiesz!" - zawołał.

Marcin ukrył twarz w dłoniach. Chyba nie da rady przez to przejść. Poczul na plecach dotyk delikatnych palców i podniósł głowę. To nie była Monika, na powrót stała się dziewczyną z cmentarza, ofiarą szalonego kochanka.

- Opowiadaj.

Nie chciał już nic mówić, ale patrzył w jej oczy jak zahipnotyzowany. Miała moc, łamiącą jego wolę.

- Nie odpowiedziałem, a on dopadł do mnie i zaczął trząść. "Ty gnoju! Ty mały skurwysynu! Twoja matka kłamała! Ty nawet nie jesteś moim synem!" Walnął moją głową w ścianę, a potem nagle puścił mnie i odwrócił się do mamy, która stała jak skamieniała. "Ty zdziro, kłamałaś cały czas". Uderzył ją w twarz, raz, nawet nie bardzo mocno, a potem wyszedł. Wyleciała na klatkę. "Robert!" - wołała, ale nie zareagował, słyszałem jego kroki na schodach, niezbyt szybkie, pewne, dość ciężkie. Zbiegła za nim, widziałem przez okno, jak dogoniła go i czepiała się jego rękawa, z pewnością błagała, żeby wrócił. On strząsał jej rękę, a później zniknęli za rogiem. Nie wrócił. Mama przyszła po jakiejś godzinie.

Zamilkł znowu.

- Opowiadaj. - Głos dziewczyny brzmiał rozkazująco. Wiedział, że nie jest w stanie się jej przeciwstawić. Zresztą to tylko sen, pomyślał. Sny rządzą się własną logiką.

- Co stało się potem? - ponagliła Marta.

- Wróciła zupełnie spokojna. Błada, ze spuchniętymi od płaczu oczyma, ale całkowicie opanowana. "Zrobimy sobie wycieczkę nad Wisłę" - powiedziała. Na dworze było już ciemno, więc się zdziwiłem. "Teraz?" - zapytałem. "A dlaczego nie?" - odpowiedziała. "Romantyczną wycieczkę we dwoje. Nałóż kurtkę." Poszedłem do pokoju. Kiedy wróciłem, ona też była przebrana. Miała na sobie spodnie i bluzę, których nigdy przedtem u niej nie widziałem.

- I rękawiczki - dodała dziewczyna.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, a potem znów pomyślał, że we śnie obowiązuje inna logika.

- Doszliśmy nad rzekę. Usiedliśmy w jakichś krzakach, w znacznym oddaleniu od alejki spacerowej. "Muszę to zrobić" - powiedziała i uderzyła mnie w brzuch.

Przerwał i spojrzał na dziewczynę. Powiedział to, przeszło mu przez gardło. Teraz mara cmentarna musi już dać mu spokój.

- Nigdy później mnie nie uderzyła - powiedział niemal z dumą.

Dziewczyna roześmiała się.

- Zastanawiałeś się, dlaczego?

Ścisnął dłonie w pięści.

- Co cię tak bawi? Nawet jeśli z powodu wyrzutów sumienia, to co?

Marta przestała się śmiać.

- Monika to imię dziewczyny z twojego snu, prawda?

- Co? - Nie zrozumiał jej, ale zeszywniał.

- Nie powiedziałeś mi wszystkiego - powiedziała twardo. - Co jeszcze wydarzyło się nad Wisłą?

Przed oczyma przesuwiał się obraz, dawno wciśnięty w najgłębsze warstwy podświadomości. Nie chciał go. Poradził sobie z nim i kochał matkę. Byli szczęśliwi.

- Wyciągnęła nóż i wbijała w moje ciało. Wiele razy.

Boże, co on powiedział? To ta dziewczyna sprawiła, że zaczynał wierzyć w coś, co nie miało miejsca. Tego nie było, to ona tworzyła obraz, zresztą to tylko sen, tylko koszmar.

- Teraz zajmijmy się pogrzebem - mówiła ofiara szalonego kochanka, senna mara z cmentarnego koszmaru. - Czyj to był pogrzeb?

- Nie.

- Co nie? Zapytałam, czyj.

- To nieprawda. Nie wiem.

- Co jest nieprawdą?

- Nie... nie wiem.

- Dobrze wiesz. - Jej uśmiech w blasku księżyca zmienił się w okrutny uśmiech kata. - Powiedz to.

- Nie. - Nawet ona nie miała mocy, żeby zmusić go do takiej potworności.

- Więc ja powiem. To był twój pogrzeb. Twoja mamusia nie reagowała na uściski, bo w ogóle cię nie widziała.

- Nie. Jesteś snem. Jesteś moim cmentarnym koszmarem.

- Jestem twoją przyjaciółką. Chcesz wiedzieć, co stało się z twoją mamą, kiedy zadźgała cię nożem i wrzuciła do Wisły?

- Nie. - Położył ręce na uszach. Była tylko snem, jego cmentarnym koszmarem, ale nie chciał jej słuchać.

Delikatne dłonie ujęły jego ręce i z siłą, o jaką nie podejrzewał Marty, odciągnęły je od głowy.

- Twoja mama zabiła z miłości, wiesz? Płakała, kiedy dźgała cię nożem, płakała, kiedy wrzucała cię do Wisły, płakała, kiedy pozbywała się zakrwawionych ciuchów i noża, płakała, kiedy zgłaszała na policji zaginięcie dziecka. Kochała cię, ale zabiła cię z miłości do twojego ojca.

- Zamknij się, kurwa mać! - wrzasnął, mając nadzieję, że przekleństwo, którego nigdy nie używał, sprawi, że dziewczyna naprawdę zamilknie.

Ona jednak, niewzruszona ani nie zszokowana, wbiła spojrzenie w jego oczy, ponownie hipnotyzując go, pozbawiając resztek sił. To nic, to sen, to cmentarny koszmar, zaraz się obudzi.

- Nikt jej nie podejrzewał, nikt nie oskarżył, a ojciec rzeczywiście do niej wrócił, kiedy nie było już głupiego gnojka. Został z nią rok, teraz jest z inną, ale ona wciąż ma nadzieję.

Sen rządzi się własną logiką, więc chociaż wiedział, że wszystko jest fałszem, szlochał bezradnie jak małe dziecko, którym przestał być dawno, tak strasznie dawno... co najmniej dwa lata temu.

- Monika, matka, szkoła i nauczyciele, wszystko, co uważasz za życie, jest snem. Cmentarz, groby i my, którzy tu żyjemy - to rzeczywistość. - Słodki, dziewczęcy głos sączył się do uszu niczym trujący jad podstępnej zmił.

Nie chciał jej słuchać, była koszmarem, pragnął się obudzić, ale wiedział, że jeszcze musi przetrzymać. Chociaż nie zamierzał już się odzywać, z ust wyrwał się słaby głos:

- Jeśli tamto wszystko jest moim snem, skąd o tym wiesz?

- Och, to nie trudne - prychnęła lekceważąco. - Rozmawiałeś przecież z innymi, próbując przekonać ich do swojej wersji.

Za każdym razem obiecywał sobie, że już z nikim nie będzie tu rozmawiał. Dlaczego łamał składane samemu sobie przyrzeczenie?

- Jest nadzieja - ciągnęła Marta, a on słuchał, skamieniały i bezwolny. - Nie zostaniemy tu na zawsze, ale żeby pójść dalej, musimy zrozumieć i zaakceptować, może nawet przebaczyć.

Kłamała jak oni wszyscy. Odbierała mu matkę, wiarę i miłość, a mówiła o nadziei. Coraz gwałtowniejsze łkania wstrząsały chłopcym ciałem.

Poczuł na głowie muśnięcie smukłych palców i wzdrygnął się ze wstrętem. Ten dotyk wydał się bardziej obmierzły niż pieśczoła dziecięcego psychoterapeuty.

- Nie dotykaj mnie! - zawołał. - Jesteś zmił, wstrętnym gadem, ohydną glistą! - sypał stekiem dziecięcych wyzwisk.

Była gorsza niż inni, nie tylko próbowała zabić wiarę i miłość, ona udawała przyjaciół.

- Marcin, posłuchaj...

- Koniec pogaduszek! - Tubalny głos Strażnika zagłuszył słowa Marty. - Pora spać.

Marcin nie lubił tej chwili, ale teraz wyciągnął ramiona do ogromnego mężczyzny. Ten wziął go na ręce i utulił ojcowskim gestem.

- Już dobrze, chłopczyku - mówił, układając Marcina w czarnej ziemi.

Ciasna trumna zamknęła się, oczy szczypały, brakowało oddechu, ziarenka piasku dostawały się do nosa. Darł się, chociaż wzmagało to ognisty ból w płucach, krzyczał z rozpaczą i nadzieją. Kolejny cmentarny koszmar dobiegał końca.

Matka otworzyła drzwi i wsunęła się do pokoju. Jej twarz była blada i zmęczona.

- To sen. To znowu tylko koszmar - powiedziała i położyła kojące palce na powiekach syna.